



Pinkamena – Przed Początkiem

Autor: Grento YTP

Tworzyć życie. Takie, jakie się chce. Narzucać, determinować los tych pojedynczych komórek, które dzielą się w zastraszającym tempie, aby uzyskać świadomość i duszę. Aby przeżywać chwilę radość i smutków. Mieć swoje problemy i chwile zwątpienia. Dojrzeć, zestarzeć się i wreszcie umrzeć. Cofnąć swoje złożone struktury biologiczne z powrotem do najprostszej postaci. I zniknąć. Stać się zatartym znakiem w księdze historii wszechświata. I po co?

Ale ja, dla ciebie Pinkameno, mam inne zadanie. Będiesz moim eksperymentem. I pomożesz mi powstrzymać Plagę. Śmierć przestanie istnieć. Ale do końca tej drogi zostało jeszcze sporo ofiar. Nigdy nie zostaniesz zapomniana, bo to ja będę trwać do końca świata.

* * *

Pinkie Pie w ostatniej chwili wpadła do kabiny i wymiotowała do klozetu. Brązowa breja zalała cały środek i czyjegoś balasa. Spływała po desce i brodzie różowej kłaczy. Mogła przez chwilę odetchnąć. Całe szczęście tutaj akurat kłapa była podniesiona, bo inaczej by nie zdążyła. W sąsiednim sedesie tak nie było; wiedziała o tym, gdyż jeszcze parę minut temu pieprzyła się z jakimś ogierem właśnie w tamtym miejscu. Najwidoczniej to było jeszcze przed wypiciem tamtej serii kolejek, bo tuż po tym, nie pamiętała niczego. Dopiero teraz, świadomość miejsca, czasu i jej położenia powróciły. Dyszała. Wylała łzawiące oczy kopytem. Na dzisiaj chyba już miała dość. Chociaż z pewnością jest już dawno po północy, a jeszcze tego samego dnia pójdzie na kolejną imprezę. Cóż, nie powinna tego robić i dobrze o tym wiedziała. To ją wyniszczało z każdym dniem. Za każdym razem czuła się winna, gdy pomimo swoich uroczystych postanowień, wieczorami zamieniała się w zwierzę. Pijane i naćpane. Nie chciała już pić alkoholu, ani palić, wciągać, dawać w żyłę. Nie chciała tego robić. To dlaczego nie mogła z tym skończyć?

Żołądek znów się jej skręcił. Kolejna fala rzygów wygięła ciało Pinkie. Wyrzuciła z siebie całą zawartość. Oparła udreńczoną głowę o deskę klozetową i osunęła się w dół. Leżała na zimnych kafelkach. Myślała nad tym, jak wróci do... domu? Była daleko od Ponyville. A do tego nikt z jej przyjaciół nie wiedział o tym, gdzie się znajduje. I dobrze. Nie chciała, żeby

ktoś się dowiedział, jaki styl życia teraz prowadzi. Co by o niej powiedzieli? Już dobrze wiedziała, jakie by były ich reakcje. Niech póki co myślą, że jest na Farmie Kamieni i odwiedza swoją rodzinę.

Nie chciało jej się wstawać, ale wiedziała, że nie może tu pozostać na dłużej. Znajdzie jakiś motel, cokolwiek. Cholera, trzeba było pomyśleć o tym wcześniej... Ale najpierw taksóweczka, a jak taksóweczka, to i pieniądze. Pinkie otworzyła szerzej swoje przekrwione oczy. Pomacała swoją grzywę. *Dzięki Celestii*, odetchnęła z ulgą. Całe szczęście portfel wciąż tam był. Bała się, że go zgubiła, a wtedy to już nie wiedziałyby co zrobić. Nie знаła nikogo w tym mieście. Jak ono się w ogóle nazywało? Chyba jakoś na M... Chociaż to wtedy nie było aż tak istotne.

Faza rzygania chyba już jej przeszła, dlatego też wygramoliła się na równe nogi i podeszła do lustra. Wyglądała tak, jakby się można było tego spodziewać. Bładość na twarzy, szkliste, podkrążone oczy. Marność, po prostu marność i cień dawnej Pinkie. A do tego prosta, spływająca grzywa. Nie napuszczona i jędra. Zawsze traciła te właściwości, gdy zdążyła się czymś ostro nawalić. Podeszła do umywalki i obmyła twarz. Papierowe ręczniki niestety się skończyły, więc musiała wytrzeć twarz w kopyta. *Jakoś to będzie*, pomyślała. Wyszła z łazienki.

Głośne dudnienie i krzyki znów próbowały rozsadzić jej uszy. Od basów straciła słuch, a teraz znowu próbowano ją ogłuszyć. Pospieszenie opuściła dyskotekę, chwiejnie wymijając innych uczestników balangi; czasami równie pijanych, a do tego roztańczonych. Chłodne powietrze ocuciło ją nieco. Minęła dwóch ochroniarzy, którzy dziwnie się na nią patrzyli. Chyba już zaczynali kojarzyć Pinkie. Nie było to trudne, gdy tyle razy już zdążyła zawitać do tego klubu. Ale pieprzyć to. Taksóweczka... gdzie ona jest.

Pinkie Pie się rozglądała, ale żadnej, kurwa, nie było. Zirytowała się lekko, ale nie miała wyboru. Będzie musiała chwilę poczekać. Cóż, może w tym czasie zapali sobie fajkę oraz poogląda rozświetlone wieżowce Manhattanu. Och, a więc to tak się nazywało to miasto! No to już jesteśmy niemal w domu. Jeszcze tylko zamówić pokój i wszystko będzie cacy.

Dobrze było zapalić, tym bardziej, że już ją zaczęła nachodzić ochota. Zwłaszcza, gdy się napije; wtedy smoli kucyka najbardziej. Znów sięgnęła do grzywy. Pożyteczna rzecz. Gdyby miała te wszystkie rzeczy trzymać gdzieś poupychane do torebki, albo przy pasku, pewnie już by wszystko pogubiła. Albo ktoś by ją okradł. To byłoby dziecinnie proste; nie pilnowała się w ogóle. Nie zwracała uwagi na to, co inni robią. Dobrze, że portfelik wraz z paczką papierosów nie wypadły, gdy podskakiwała na kolanach ogiera. Wtedy miałyby problem. Ciekawe gdzie podział się ten ogier? Pewnie już dawno opuścił ten lokal. Najprawdopodobniej już nigdy go nie spotka. Ot, taki przypadkowy gość.

Odpaliła szluga i zaciągnęła się. Czekala. Zaczynało robić się widno. Dobrze, że przynajmniej nie wiało, a temperatura nie sprawiała, że trzęsła się z zimna. Było lato. Wakacje. Przerwa od obowiązków w Szkole Przyjaźni. Najwidoczniej zabawiła w tamtym klubie dłużej, niż przypuszczała, gdyż normalne kucyki zaczynały rozchodzić się do pracy. Drogi wielkiego miasta zaczęły ożywać. Wszyscy inni rozpoczynali swój dzień. Ona go

kończyła. Już nie mogła się doczekać odpoczynku. Walnie się na łóżko byle jak i zaśnie jak kamień. Obudzi się pewnie po godzinie 16.

Czas mijał. Taksówka wciąż się nie pojawiła. Z nudów sięgnęła po kolejnego papierosa. Jednak po chwili, ktoś obok niej stanął i przemówił:

– Jak się bawisz, Pinkie Pie?

Nieco sarkastyczny ton wystraszył ją. Przede wszystkim ktoś wiedział, kim jest. Miała nadzieję, że w obecnym stanie i z inną grzywą, znajomi nie tak łatwo rozpoznają jej pyszczek. Spojrzała w kierunku źródła głosu. Nie poznała tego osobnika. Trochę się uspokoiła. Być może poznali się na jakieś imprezie, ale oczywiście ona o tym nie pamiętała. Być może nawet się ruchali.

Nie wiedziała co odpowiedzieć. Po prostu spytała.

– Ale... skąd mnie znasz?

– Znam cię bardzo dobrze. Lepiej niż myślisz. I jestem bardzo niepokieszony tym, co ze sobą robisz.

– Nie twój interes!

– Mylisz się...

Spojrzała ponownie w jego kierunku. Nie wyglądał na normalnego kucyka. Cały okryty był jakąś czarną szatą z kapturem rzucającym cień na jego oblicze. Oczywiście, musiał wyglądać jak typowy czarny charakter. Chociaż, gdy zerknęła w dół, na jego kopyta, nie zobaczyła normalnych nóg. Były jakieś takie... dziwnie. Bardziej przypominały protezy, ale nie takie normalnie, a bardziej robotyczne. Tyle mogła wywnioskować z tego, co odsłaniało jego ubranie. Ale później, podniósł nieco głowę. Jego pyszczek się uwidocznił. Nic nadzwyczajnego nie zauważyła, dopóki się nie uśmiechnął szeroko. Ze szczęk wystawały dziesiątki długich i cienkich jakigły zębów, połyskujących błękitnie, nie jak normalnie uzębienie. Musiał być zrobione z innego materiału. Pinkie Pie odsunęła się od tego typu.

– Jestem zmęczona i jadę do domu...

– Ja też czasem lubię sobie odpocząć. Mam bardzo odpowiedzialną i wyczerpującą pracę.

– Jeżeli masz coś na myśli, to nic u mnie nie wskórasz. Nie jestem zainteresowana.

– Ależ ja mam na myśli twoje dobro. Tak samo jak dobro wszystkich istot.

– Wiem, co dla mnie dobre.

Ogier parsknął.

– Serio?

– Możesz mi wreszcie dać spokój?

– No niestety nie mogę. Zbyt wiele od ciebie zależy.

– Odpierdol się. Tyle mam ci do powiedzenia.

– Zazwyczaj jesteś bardziej gadatliwa. No ale, twój umysł jest tak przeziąknięty alkoholem i narkotykami, że trudniej jest ci się skoncentrować.

Pinkie milczała. Miała nadzieję, że wreszcie zostawi ją w spokoju.

– Czekasz na taksówkę? No to się nie doczekasz. Postój jest tam – wskazał kopytem. Różowa klacz powoli się obejrzała w tamtym kierunku. Niechętnie, ale w myślach przyznała mu rację. Rzeczywiście czekała w złym miejscu. Stawała się coraz mniej kumata.

– A oto powóz dla ciebie, moja droga.

W tym momencie, jakby znikąd, podjechał jakiś ogier z taksówką. Nie skorzystała z niej. Cholera wie, czy nie wywiózł by jej gdzieś w jakiś zaułek, by ją zgwałcić, a potem jeszcze pociąć na kawałki. W końcu mogli być w zмовie.

Bez słowa skierowała się w stronę parkingu, aby tam znaleźć coś bardziej godnego zaufania. Dobrze, że upojenie już nieco jej przeszło. Inaczej wpadłaby w ramiona tamtego osobnika bez opamiętania.

– Do zobaczenia! – pomachał ku różowej klaczy i sam wskoczył do powozu.

Tym razem nie musiała już czekać na podwózkę. Załadowała się, wybelkotała coś w stylu “do najbliższego motelu” i rozłożyła się na siedzeniu z tyłu. Chyba przysnęła, bo obudził ją głos taksówkarza. Zapłaciła mu, podziękowała i skierowała swe kroki do jakiegoś biednego motelu, ale kto by się tym przejmował. Nie przeszkadzał jej dym z papierosów, ani obskurny wygląd tego wszystkiego. Poprosiła w recepcji o klucz do wolnego pokoju i tam się udała. Zamknęła się w środku i położyła na posłaniu. Zasnęła bardzo szybko.

* * *

Rano, czyli gdzieś tak pod wieczór dla Pinkie, pisali w gazecie o jakiś tajemniczych porwaniach. Akurat jadła swoje śniadanie i z nudów zaczęła przeglądać pozostawione w jej pokoju wiadomości. Mieszkańcy znikali z Manhattan w niewyjaśnionych okolicznościach. Ofiary zdawały się być przypadkowe. Śledczy nie ustalili żadnego wzoru, modus operandi porywaczy, ani motywów. Od razu przypomniał się jej ogier z wczoraj... to znaczy z dzisiaj. Podejrzany typ i tyle. I wciąż nie rozumiała, o co mu chodziło. Co miał na myśli. Być może robił sobie z niej jaja. Nieważne jak było; nie chciała więcej go spotkać.

Skończyła jeść naleśniki z bufetu. Niezbyt smaczne, ale zjeść coś trzeba. I popić. Pragnienie ją zabijało. Zdążyła już opróżnić jedną butelkę wody. Następne czekały na swoją kolej. Ale najpierw położyła się na łóżku. Wcześniej spała ponad 10 godzin, a i tak wciąż ziewała.

Zostały dwa tygodnie do rozpoczęcia roku szkolnego. Powinna zacząć przygotowywać jakiś plan... przynajmniej tak by jej kazała Twilight. Ona z pewnością była już gotowa, jeszcze zanim otworzyły tę szkołę. Pinkie nie działała w ten sposób. Nigdy nie miała konkretnego planu, a lekcje zawsze jakoś prowadziła. I uczniowie ją lubili. Wiadomo dlaczego; brak kartkówek, sprawdzianów, a do tego nie zadawała zadań domowych, no chyba, że chodziło o dobrą zabawę lub jakąś imprezkę; takie prace to jej podopieczni lubili.

Lecz niestety zostały tylko dwa tygodnie. To mało czasu. Jeszcze mniej zostało jej pieniędzy. Niedobrze. Akurat miała ochotę wychylić jakąś flaszkę. I najlepiej odpalić papieroska. O niczym innym nie myślała od swojego obudzenia. No niestety wódeczka w barze za droga, papierosy podobnie. Na dyskotecę będzie musiała naciągnąć jakiegoś frajera... najlepiej paru frajerów, żeby móc się uchlać, bo żeby do tego doszło, pić musiała coraz więcej. Całe szczęście natura obdarzyła ją tyłeczkiem, który dodatkowo zyskiwał w oczach ogiera, gdy ten się napił. Trzeba będzie znowu wykorzystać swoje klacze atuty.

Zaraz... przecież dobrze wiedziała, że nie jest to dobre. Nie chciała znów się upadlać. Ale jej opór słabł. Tak samo jak silna wola. Jeszcze miesiąc temu walczyła ze sobą; prowadziła wewnętrzną batalię ze swoim uzależnieniem. Czasami udawało jej się wytrzymać parę dni bez imprezowania i bez alkoholu, tytoniu, i innych używek, dających jeszcze większego kopa. Ale cierpiała, gdy odmawiała sobie tego wszystkiego. Cały czas cierpiała. Znajdowała chwilowe ukojenie, gdy się złamała. Później spadało na nią poczucie winy i beznadziei. One szybko przemijały, na rzecz chęci ponownego upodlenia się. Wyrzuty sumienia topiła w wódzie.

Tamtej nocy było tak samo. Znowu w klubie. Siedziała przy barze i wychyliła kolejny kieliszek. Wciąż było jej mało, a oszczędności topniały bardzo szybko. Może zamówi jeszcze trochę i co najwyżej ukradkiem się stąd ulotni, tak, żeby nie zapłacić. Potem pójdzie gdzieś indziej i tak rozpocznie od nowa.

Jednak najwidoczniej nie będzie musiała tego robić. Jakiś ogier się do niej przysiadł. Wyglądał zwyczajnie. Nieważne jak. Ważniejsze od jego wyglądu były zasoby materialne. Liczyła, że postawi jej drinka.

– Hej. Chcesz się może czegoś napić?

Pewnie, że tak! Pinkie uśmiechnęła się radośnie. Poprosiła o Rainbow Rain i zaraz przed nią barman postawił zamówiony alkohol. Wyglądał pięknie.

– Jestem Wengansk – przedstawił się. – Trochę mi się nudzi, więc postanowiłem się do kogoś przysiąść, jeśli ci to nie przeszkadza.

Ależ skąd!, pomyślała Pinkie. *Oczywiście, dopóki masz kasę.*

– Nie przeszkadza mi. A ja jestem Pinkamena.

Tak się przedstawiała odkąd ostro imprezowała. Wolą, żeby nikt przypadkiem nie skojarzył jej imienia.

– Miło mi. Nie jestem stąd. Przyjechałem do mojej młodszej siostry. Usłyszałem, że zniknęła, więc czym prędzej tutaj przyjechałem. Martwię się o nią, bo podobno ktoś porywa kucyki. Może nie odzywała się zbyt często, ale jestem pewien, że dałaby znać, gdyby miała się gdzieś przenieść.

Ogier uśmiechnął się niezręcznie.

– Jakoś tak chyba musiałem o tym komuś powiedzieć. Wybacz.

– Nic się nie stało – pocieszyła go. – Mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy. Może lada chwila się odezwie.

– Pozostaje czekać.

Pinkie upiła ostatni łyk. Alkohol rozgrzewał wnętrzności klaczy, przyspieszał tętno, rozlewał się po ciele, jak żywy ogień. Zaczęło jej szumić w głowie. To zawsze pchało ją do niemądrych decyzji. Ale szkoda jej było tego ogiera. Wydawał się być w porządku, zwierzył się jej, a do tego taka wynikła sytuacja... Mimo iż bardzo chciała jeszcze się napić, nie mogła go perfidnie wykorzystać.

Kurde, on serio wyglądał w porządku. Ma swoje problemy, o które go martwią i był przyparty do muru. Pinkie znajdowała się w podobnej sytuacji. Różowa klacz westchnęła.

A może jemu by też się zwierzyć?

Kolejnym skutkiem upicia był dłuższy język.

– Ja natomiast też mam problem... nie mogę przestać imprezować. A do tego pić i robić innych złych rzeczy...

Ogier spojrzał na nią zaskoczony.

– Wszyscy myślą, że jestem u swojej rodziny. Że odwiedzam ich i nie mam nic wspólnego z tym całym syfem. Natomiast prawda jest taka, że pograżam się w tym coraz bardziej. Już nie dam sobie rady. Aha, no i na początku chciałam wydoić z ciebie tyle forsy i tylko bym zdołała. Może bym się odwdzięczyła, obciążając ci w toalecie. No... tak to właśnie jest.

Siedzieli w milczeniu przez moment. W międzyczasie DJ zmienił muzykę.

– Dalej chcesz siedzieć obok kogoś takiego? – spytała smętnie.

Ogier zastanawiał się przez moment.

– Jesteś chora i potrzebujesz pomocy. Uważam, że powinnaś rzeczywiście odwiedzić swoją rodzinę. Dadzą ci wsparcie i pójdziesz na leczenie.

– Nie... nie chcę.

– Musisz. W tym momencie popełniasz samobójstwo. Powolne, ale samobójstwo.

– Za późno. Byłam zbyt nieostrożna i wpadłam.

– Zawsze jest jakaś szansa. Kucyki już z nie takiego bagna wychodziły. Pomogę ci.

– Jak niby?

– Zawiozę cię do domu.

– Nie ufam ci.

– Jak chcesz – wzruszył ramionami. – Ale w tym mieście nieprędko znajdziesz kogoś, kto będzie chciał nieść bezinteresowną pomoc. Zastanów się nad tym.

– Ale ty przyjechałeś tu dla siostry...

– Kupię ci bilet i odprowadzę na stację. Nie wiem, może jakoś cię to zmotywuje.

Pinkie milczała. Może właśnie takiego bodźca potrzebowała. Choćby jednego kamyczka, który poruszy całą lawinę. Inaczej nic by się nie zmieniło.

– Nie kupię ci alkoholu. Nie chcę mieć w tym udziału. Wychodzę stąd. Jeżeli chcesz wykorzystać szansę na normalne życie, to chodź za mną.

Wstał od baru i udał się do wyjścia. *Co za szczęście w tym całym nieszczęściu*, pomyślała Pinkie Pie. Ciekawe, co będzie robić za dziesięć lat o tej porze. Może wróci do normalności, lub nic się nie zmieni, albo po prostu wyląduje na bruku; zapijaczona i rżnięta przez jakiś oprychów. A może już wcale nie będzie żyć. Znacznie szybciej niż za 10 lat. Wszystko do tego zmierzało.

– Niech to szlag! – warknęła. Ogier już prawie opuścił lokal. Jak wyjdzie z klubu za ogierem, to już się dzisiaj pewnie nie napije. Dlaczego to musi być takie trudne?

Wreszcie wybrała. Zostawiła to wszystko za sobą i podążyła za nim.

* * *

A więc wracamy do normalności, co? Pinkie zastanawiała się przez całą drogę, jak teraz będzie wyglądać jej życie. Już zdążyła się splugawić, z pewnością już do końca życia będzie musiała stronić od wszelkich używek. Ale jak tego uniknąć? Przecież ona była imprezowym kucykiem. Dbała o jakiegokolwiek okazję do zabawy. Każda najmniejsza imprezka będzie impulsem w mózgu, który przypomni nałogowi, aby znów chwycić za stery w życiu klaczy. I pokierować ją prosto do piekła. Nie miała pojęcia, czy to w ogóle możliwe, żeby znowu było tak jak dawniej. Cóż, niedługo się dowiedziała, że będzie jeszcze gorzej.

Dotarła wraz z Wenganskim do mieszkania jego siostry. Ustalili, że Pinkie wyśpi się u niego, a jutro po południu odprowadzi ją na peron, gdzie już sama dotrze do domu. Oczywiście bilet również kupi klaczy. Tak samo, jak prowiant na drogę.

Mieszkanko było małe.. Ta siostra pewnie studiuje, mieszkając tu samotnie. A do tego jest straszną bałaganiarą, o czym świadczyły nie odłożone na swoje miejsce przeróżne przedmioty. Ogier zaprowadził Pinkie Pie do konkretnych drzwi. Odsunął się na bok, ukazując tuż za nimi dosyć strome schody prowadzące na dół. To było trochę dziwnie, w końcu znajdowali się w bloku mieszkalnym, a nie domku jednorodzinnym, a to do tego na którymś piętrze. Gdzie niby mogłoby się znaleźć miejsce na jeszcze jeden poziom.

– Pod nami druga część tego mieszkanka. Nie było używane przez pewien czas, odkąd się wyprowadziłem. Jest tam trochę kurzu, ale i tak to lepsze, niż ten burdel, który trzyma u siebie moja siora – zapewnił, widząc wahanie w oczach Pinkie. – Zostaniesz tam na jedną noc. Jutro cię zawiozę, gdzie będzie trzeba.

Pinkie westchnęła. W sumie i tak już mu zaufała. Chociaż te schody prowadzące prosto w ciemną otchłań, wcale jej nie zachęcały. No ale co tam. Bez niego nie podjęłaby żadnej słusznej decyzji o rzuceniu nałogów. I tak już jest dwiema nogami w grobie. Brakuje tych kolejnych dwóch. Przekroczyła próg i stanęła na schodku. Ogier wszedł za nią i zamknął drzwi. Mrok zasłonił wszystko.

Ale już po chwili ogier włączył mętne oświetlenie, co uspokoiło klacz. Przynajmniej do momentu, aż nie spojrzała za siebie. Stał tam. Dokładnie ten sam typ co wczoraj. Ten, który zaproponował jej taksówkę, ale ona nie skorzystała. Czarny płaszcz, ostre zęby i te metalowe nogi.

Wstrząsnęło nią. Krzyk ugrzązł jej w gardle. Wpatrywała się w niego żrenicami malutkimi, jak główki od szpilek.

– No, to jestem ja. Dobrze poznajesz. Ostatnio powiedziałem do ciebie *do zobaczenia*, a nie *żegnaj*.

Pinkie milczała. Nie spuszczała z niego wzroku.

– Nie powinnaś się bać. Nic ci nie zrobię. Chciałbym ci tylko pomóc i uświadomić w paru kwestiach. – Wyszczrzył swoje zębiska. Różowa klacz zrobiła krok w tył, niemal spadając ze schodów.

– Jesteś... podmieńcem? – spytała lękliwie.

– Nie. Nie używam magii do tego, aby zmienić swoją postać. Nie jestem też kucykiem.

– No więc... czym... kim jesteś?

Czarna postać zszedła o jeden stopień w dół za nią.

– Nie wiem. Ale z pewnością nie żywą istotą.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że jestem w stanie wykluczyć możliwość bycia biologiczną formą życia.

Jestem czymś, czego ten wszechświat jeszcze nie poznał. A ponadto, sam nie jestem w stanie określić, czym konkretnie jestem. Nie mogę przeprowadzić na sobie inżynierii wstecznej. Nie wiem, kto jest moim stwórcą. Nie posiadam odpowiedzi na wiele podstawowych pytań. Ale dość już o mnie...

Ogier nakazał Pinkie zejść na dół. Zrobiła to niepewnie, cały czas czując jego wzrok na karku, a on nie odstępował jej nawet na krok. To dopiero było niekomfortowe. Ciemność ponownie zaczęła przeważać. Schodzili po kolejnych stopniach bardzo długo. Różowa klacz mogła liczyć ten czas w godzinach; przynajmniej tak jej się wydawało, a te schody nie chciały się skończyć. Przynajmniej po jakimś czasie, tak dla urozmaicenia, przestały być drewniane; zamiast tego stalowe. Kopyta stukwały o schodki. Powstałe echo ulatywało gdzieś w przestrzeń przed nimi. Pinkie nie mogła wytrzymać już ciszy.

– Co chcesz ze mną zrobić? – spytała wreszcie.

– Chcę, abyś dołączyła do mnie. W walce o nasze dobro.

– Ale co nam grozi?

Przeszli parę schodków w dół. Ogier odpowiedział wreszcie:

– Coś bardzo złego. Chaotycznego. Zdolnego unicestwić co tylko istnieje. Nie tylko ten świat. Posiada możliwości przekraczające wszelkie pojmowanie. Nawet moje.

Klacz wpadła na coś w ciemności, uderzając się w nos. Zaskoczona odskoczyła w tył i potarła swoje nozdrza. Schody momentalnie się skończyły. Ogier zachichotał.

– Wybacz. Zamyśliłem się.

Drzwi wsunęły się do góry, otwierając przejście. Dalsze pomieszczenia były już dobrze oświetlone. Jaskrawe światło oraz wszechobecna biel uderzyły oczy Pinkie. Zasłoniła twarz. Ogier przeszedł obok niej i wkroczył do środka. Wszelkie oświetlenie przygasło nieznacznie, dając więcej komfortu różowej klaczy.

– Dobrze, że nie zapomniałem posprzątać! Czasami mam tu straszny syf...

Zaśmiał się pod nosem. Trudno było uwierzyć, że kiedykolwiek mógł tu powstać bałagan. Póki co zdążyła dostrzec duże pomieszczenie, nieco pustawe i jakże sterylne. Po jakimś czasie Pinkie zorientowała się, gdzie byli. Prosektorium. Łatwo zgadła, gdy dostrzegła stoły do sekcji, lampy i całe wyposażenie. W takich momentach zawsze przypominała sobie smutną prawdę. Że ona kiedyś też skończy w takim miejscu. Jej uzależnienia z pewnością doprowadzą ją do tego miejsca już wkrótce. Nie jako zwiedzającego, jak teraz, ale w charakterze zwłok.

Gdy już Pinkie miała świadomość swojego położenia, wraz z ogierem podeszła do chłodni szafowych. Klacz przełknęła ślinę. Wiedziała, że najprawdopodobniej są tam ciała, ale nigdy by nie zgadła, do kogo one należą. Ogier odsunął szafę.

Leżało tam ciało Pinkie. Albo raczej kogoś, kto wyglądał dokładnie tak jak ona. Identyczne. Początkowo uznała, że to po prostu osoba bardzo do niej podobna. Nie miała bliźniaczki, wraz z którą mogłyby wyglądać jak dwie krople wody. Szukała jakiegoś wytłumaczenia. Przecież istnieje jakieś prawdopodobieństwo, że ktoś akurat wygląda

dokładnie tak samo. Prawda? Jednak szansę na tak nikły zbieg okoliczności zmały już całkiem, gdy dostrzegła uroczy znaczek na zwłokach. Trzy baloniki. Pinkie zerknęła na swój zadek; trzy baloniki. Kucyki nie mogły mieć takich samych znaczków.

– Wyhodowanie ciała, nie jest prostą sprawą. Ale to bardzo ładny okaz. Jestem z niego zadowolony. To powinien być dla ciebie komplement, czyż nie?

– Co to ma znaczyć? – Klacz zapytała beznamiętnym głosem, odwracając się do trupa zadem. Nie chciała już na to patrzeć.

– To jest ciało. Dokładnie takie samo, jak twoje. No... właściwie teraz już nie. Ten nieboszczyk nie ma żadnych defektów jak, dajmy na to, zmęczone płuca, wątroba, czy twoje miejsca intymne, rozdierane przez wielu sympatycznych gości.

– Co coś nie żyje, tak?

Ogier pochylił się nad zwłokami i rozchylił powieki martwej klaczy. Zimne, nieruchome oko wpatrywało się wprost na niego.

– No tak i nie. Ciało mogłoby zacząć funkcjonować. Nie ma w nim żadnych ubytków. Jest po prostu... zdrowe. Jeżeli tak można powiedzieć o ciele. Ale brakuje tam świadomości. Duszy, która mogłaby wypełnić tę pustą lalkę.

– Jesteś jakimś zboczeńcem...

– E tam... – machnął kopytem. Zamknął ciało powieki i zasunął szufladę z powrotem.

– Nie wykorzystuję tych zwłok seksualnie. Będą mi potrzebne potem, do czegoś zupełnie innego. No i pragnąłbym jeszcze się pochwalić, że moja kolekcja nie kończy się na tobie.

Pinkie zastrzygła uszami. Te słowa wzbudziły w niej jeszcze większą dawkę niepokoju, jak i zarazem odrazy względem poczynąń ogiera. Rozejrzała się po innych szufladach chłodniczych, gdzie mogły być inne zwłoki. Dopiero wtedy zauważyła, że były podpisane i znajduje się tu ich znacznie więcej, niż przypuszczała. Pinkamena #1, Pinkamena #2, Pinkamena #3... cholera, cała armia trupów. Gdy sięgnęła swoim okiem dalej, mogła przeczytać inne imiona. Znajome i bardzo jej bliskie. Rainbow Dash 34#, Applejack 88#, Fluttershy 69#, Rarity 78#, aż w końcu Twilight Sparkle 44#. Niezliczona ilość ciał. I wszystkie prawdopodobnie wyglądały dokładnie tak samo, jak jej prawdziwe przyjaciółki. Pinkie zakreśliło się w głowie. Pociemniało jej przed oczami.

– Och, no to może być dosyć szokujące, ale to tylko zwłoki. Nic ci nie robią.

Klacz upadła na kolana. Jej usta poruszyły się leniwie, wydobywając z siebie szept.

– Nie wierzę w to, co się tutaj dzieje. Kim ty jesteś do kurwy nędzy? To jest w ogóle możliwe? Hodujesz sobie te ciała, jak na jakieś plantacji. Po co to wszystko?

– Na plantacji? Coś w tym może być. Chociaż nie ubieram się jak rolnik i nie chodzę z łopatką, heh.

– A te zniknięcia? To twoja sprawka, czyż nie?

Ogier przytaknął.

– Mogę ci ich pokazać.

– Nie wiem, czy chcę to zobaczyć...

– Pewnie nie, ale może być ciekawie – wyszczerzył się szeroko. Podał kopytko klaczy i pomógł jej wstać. Pinkie stała na na chwiejnych nogach. Trzęsła się. Nie mogła nad tym zapanować. Została zaprowadzona w dalsze części kompleksu. Ciekawe, jak głęboko się

znajdowali. Być może kilkadziesiąt metrów pod ziemią. Jak udało mu się zorganizować coś takiego w samym środku tak wielkiego miasta? W tajemnicy i tuż pod nosem wszystkich kucyków? Wydawało jej się to niepojęte.

Szli środkiem korytarza, mijając oszklone cele. Każdą z nim ktoś, albo coś zamieszkiwało. Pinkie rozpoznała parę osób; to byli ci zaginieni o których rozpisywały się gazety. Trochę już czasu przebywała w Manehattanie i zdążyła się napatrzeć na pyszczki porwanych kucyków. Całe miasto tym żyło. Wzbudzało sensację, ale również strach. Jak zawsze w takich sytuacjach, powstało wiele teorii, nierzadko spiskowych, na temat tajemniczych zniknięć mieszkańców. Jednak nigdy nie spotkała się z opinią, że mogłaby to być jedna osoba. Zdawało się, że pojedynczy kucyk nie byłby zdolny do tak wielkiego przedsięwzięcia. Rejestr zaginionych rósł bardzo szybko. Żadnych śladów, czy świadków. Ofiary liczone w setkach. Możliwości tego ogiera musiałyby sięgać bardzo daleko, niemal wszędzie.

Większość ofiar wyglądała normalnie. Zdawali się być nieco ospali, ośpieni, jakby nie mieli świadomości tego, gdzie się znajdują. *Pewnie tego ogier-porywacz ich czymś naszprycował, żeby siedzieli grzecznie*, pomyślała Pinkie. Bardzo interesujące były cele, gdzie przetrzymywane były istoty o jakich jeszcze nigdy nie słyszała. Każda inna, na swój sposób pokraczna i przerażająca. Ich główną cechą wspólną było to, że stanowiły hybrydę kucyków z czymś... czymś czego Pinkie nie mogła nazwać. Groteskowe potwory, zazwyczaj wyglądały jak kucyk z którego coś wyrastało. Albo to kucyki wyrastały z tego czegoś. Ich ciała były całkowicie zniekształcone. Uwagę klaczy przykuła jedna klacz z przedziwną głową. Na pierwszy rzut oka wyglądała ona normalnie; do momentu, gdy twarz otworzyła się pionowo na dwie symetryczne połówki, podobnie jak książka, ukazując rój zębów. Wyglądało to tak, jakby ktoś rozciął tę głowę i rozchylił ją, ukazując wszelkie narządy wewnętrzne. Potwór kłapnął tą przedziwną szczęką, gdy przechodzili obok celi.

– To jest tak zwana Plaga. Przedziwne istoty, ale dlatego też tak fascynujące – opowiadał dalej, rozglądając się na boki. – Są bardzo niebezpieczne. Nie można ich zabić. Przynajmniej ja póki co nie znam produktywnego sposobu. Potrafią się przekształcać, wyglądać jak im się tylko podoba. Jednak potrzebują do tego ciemności. W tych warunkach, jakie teraz tutaj panują, pozostaną w swojej formie. Są w stanie również zachowywać się jak normalny kuc. Doskonała imitacja. Wytworzenie narządów wewnętrznych i całej zewnętrznej powłoki zajmuje im parędziesiąt sekund. Dla przykładu; z żaby są w stanie zmienić się w kucyka w parę chwil.

Pinkie szła dalej przed siebie. Mijała kolejne potwory, coraz gorsze. Udręczone kucyki, skażone i zmutowane przez Plagę, musiały się zmagać z tym koszmarem. Widziała, że cierpiały. Ale mogły tylko biernie patrzeć na wszystko swoim błagalnym wzrokiem. Nie kontrolowały swojego ciała. Nie panowały nad żadnymi modyfikacjami.

– Plaga jest tym niebezpieczeństwem, o którym wspominałem. Tych istot jest cała masa. Mniej więcej tyle ile się znajduje gwiazd w naszej galaktyce. Tak szacuję, według moich obliczeń. Od tysięcy lat próbuję to zatrzymać i nie dopuścić do kolejnej katastrofy. Zbyt wiele cywilizacji zostało zniszczonych. Podobnie jak wszechświatów. Taka Plaga

rozsyła po całym kosmosie najpierw swoich Siewców, którzy dryfują w próżni przez miliardy lat, aż w końcu natknął się na życie, które będą mogły skazać.

– Ale... – zająknęła się Pinkie. Usłyszała coś niesamowitego. Tak jakby mało jej było rewelacji. – No... skąd się to wzięło?

– Nie wiem – wzruszył ramionami, wciąż idąc przed nią.

– A... czy te istoty, one są... rozumne? Można się z nimi porozumieć?

– Można. Są inteligentne. Ale mają zupełnie inny system moralny od waszego.

– Czego chcą?

– To, czego każdy gatunek; przetrwać. Dlatego starają się zasiedlić wszystko. Dosłownie wszystko. Przynajmniej tak mi się wydają. Być może mają w tym jakiś ukryty cel.

– Jeżeli te stwory są tak niebezpieczne, to musisz zawiadomić o tym księżniczkę Celestię! Wszystkim grozi niebezpieczeństwo!

– Nie – odparł krótko.

Cele już się skończyły. Wkraczali do kolejnej części podziemnej bazy. Drzwi rozsunęły się na boki, ukazując coś dziwnego. To nie było normalne pomieszczenie.

Ogier zachęcająco skinął głową, aby Pinkie za nim podążyła. Klacz nie chętnie stanęła na platformie zbudowanej z półprzeźroczystych, złotych płytek, które świeciły pod jej kopytami. Cała konstrukcja unosiła się w powietrzu. Była zawieszona pośród ogromnej przestrzeni, która rozciągała się w każdym kierunku tak daleko, że wzrokiem nie można było sięgnąć gdzie się kończyła. Pinkie nie zauważyła, żeby cokolwiek podtrzymywało te płytki. Bała się po nich stąpać, gdyż były dosyć wąskie i niezabezpieczone. Około metr szerokości i parę set metrów długości. Przynajmniej tyle dostrzegła świecącej platformy, zanim ta ścieżka zniknęła. Dlatego stawiała następne kroki bardzo ostrożnie. Niewiele ją dzieliło od wpadnięcia prosto w objęcia otchłani.

– Gdzie my jesteśmy? – spytała Pinkie, patrząc pod kopyta.

– W moim domku. W Ponyville.

– Jak to w Ponyville? Przecież byliśmy w Manehattanie!

Ogier uśmiechnął się pod nosem.

– Już nie.

– I co? Tyle masz mi do powiedzenia?! – warknęła, chwiejąc się lekko na kopytach. Ciągle miała wrażenie, że zaraz spadnie.

On tylko wzruszył ramionami.

– A co chcesz wiedzieć?

– No nie wiem... może po co mnie tu, kurwa, przyprowadziłeś?

– Aaa... o to chodzi. No trzeba było tak od razu! – zaśmiał się. – Chciałbym przetestować twoje możliwości. Zamierzam uczynić z ciebie mojego żołnierza.

– Co do jasnej cholery?!

– No... wiesz już, że grozi nam wszystkim wielkie niebezpieczeństwo. Dlatego potrzebuję kogoś, kto będzie w stanie walczyć z Plagą.

– Ja mam niby walczyć z tymi potworami?

– No tak. Jak cię ulepszę. Chociaż nie jestem pewien, czy to zniesiesz. Dopiero to testuję.

Pinkie zatrzymała się w miejscu, pośrodku świecącej platformy. Ogier uczynił to samo, po paru sekundach. Klacz zaczęła ostrożnie się cofać.

– Nie potrzebuję twojej pomocy. Odstaw mnie na miejsce... Nie chcę już tutaj dłużej przebywać. Słyszysz?

Ogier milczał, będąc wciąż odwrócony do niej plecami.

– Wypuść mnie stąd! – krzyczała. Panika zaczęła przejmować nad nią kontrolę. – Nie chcę mieć z tym nic wspólnego! Chcę się obudzić i nie pamiętać o niczym, co tu zobaczyłam!

Ogier odwrócił się do niej. Jego usta nie zdradzały żadnych emocji.

– Nie ma takiej możliwości – odparł chłodno.

Pinkie jęknęła. Rzuciła się do ucieczki. Nie obchodziło jej to, że może się potknąć i spaść prosto w przepaść. Chciała znaleźć się jak najdalej od tego miejsca. Jak najdalej od tego psychopaty.

Być może jednak sama w duchu wiedziała, że to niemożliwe. Działała instynktownie, porzucając jakąkolwiek zdolność rozumowania. Przestała kalkulować. Po prostu zrobiła to, co nakazały jej pierwotne odruchy. Była jak przestraszone zwierzę, kulące się w kącie i prychające na wszystko, co się do niej zbliżyło; na wszystko czego nie rozumiała i nie mogła pojąć. Poczula zimne ukłucie w karku. Coś się wbiło w jej szyję. Szybko złapały ją zawroty głowy. Przechyliła się całym ciałem i wypadła poza platformę. Zemdlała, zanim spadła na samo dno.

* * *

Kucyki lubiły zadawać pytania o to, co się dzieje z nimi po śmierci. Powstało bardzo wiele koncepcji, ale żadna tak naprawdę nie była w stanie niczego udowodnić. Niektórzy uważali, że nie ma sensu zadawać takich pytań. Każdy prędzej, czy później sam się przekona, co się dzieje z kucykiem po śmierci i nie trzeba do tego żadnych badań, ani eksperymentów. Oczywiście, to była prawda. Ale i tak, ciekawych tego zagadnienia zapaleńców nigdy nie brakowało. Mogliby zazdrościć Pinkamennie, że ona już poznała jedną z największych tajemnic życia i śmierci. Jeżeli tak wyglądało życie po śmierci, to nie było ono zbyt interesujące.

Oprócz twardego podłoża pod swoim zadem, nie zdołała wyczuć niczego innego. Żadnych bodźców wzrokowych, słuchowych. Kompletna ciemność oraz cisza. Nie taka zwykła cisza, której kucyk mógł czasem doświadczyć, tylko absolutny bezruch. Może przeżyła, jak spadła na sam dół. Pamiętała o wszystkim. O tym dziwnym uprowadzeniu również. A może jednak umarła? Trafiła do pustki za swoje grzechy. Nie zdziwiło jej to. Przez ostatnie miesiące zrobiła wiele niemoralnych uczynków. Całe zło, które wyrządziła, skumulowało się, aby teraz się na niej odegrać.

Staął przed nią ogier. Ten, który ją zaprowadził do tego dziwnego miejsca. Pojawił się znikąd. Więc może jednak żyła?

– Dobrze, Pinkie – powiedział, obchodząc ją dookoła. Klacz stała jak wryta. Nie miała odwagi na niego spojrzeć. – Sprawdzimy teraz, czy się nadajesz.

Niespodziewanie wyciągnął strzykawkę i wbił igłę głęboko w jej bok. Pinkie krzyknęła i upadła. Czoło bardzo szybko się zrosiło od potu. Serce zwariowało, tętnice pulsowały pracowicie. Wszelkie naczynia krwionośne pod skórą uwidoczniły się. Przybrały czarną barwę.

Ogier wyciągnął drugą strzykawkę.

– Zobaczmy, czy się oprzesz i pokonasz Plagę.

Po raz kolejny wbił igłę i wcisnął całą zawartość prosto w jej brzuch. Pinkie jęczała z bólu, trzęsła się w konwulsjach i błagała o koniec. Ogier odsunął się od niej i zniknął w ciemnościach.

Pinkie wrzasnęła. Czuła, jak gdyby coś chciało wydostać się z jej brzucha. Rozerwać ją od środka, aby wydostać się na zewnątrz. Widziała to na własne oczy. Coś wystawało tuż spod jej skóry i rozciągało ją, aby móc się wreszcie wydostać. Zaciśnęła kopyta na brzuchu i skuliła się. Dyszała mocno. Zaciśkała załzawione oczy.

Trzeba było żyć godnie, pomyślała. Gdybym nie zrobiła tych wszystkich głupot, nie dopadło by mnie to. Mogłabym być teraz w Ponyville. Wraz z przyjaciółkami. Spędzać z nimi czas na zabawie i nie martwić się niczym. Ale ja wolalam spróbować czegoś niedobrego. Bo zwykle przyjęcia, zaczęły mnie nudzić...

Zobaczyła te wszystkie wspomnienia. Były bardzo dokładne, jak żywe. Choć przez chwilę Pinkie Pie mogła powrócić do starych, dobrych czasów. Zaczęła tęsknić za tym wszystkim. Nigdy wcześniej tak bardzo nie brakowało jej tej normalności. Coraz bardziej brzydziła się wszelkimi używkami. Gniew w niej zbierał, tak samo jak chęć skończenia z tym wszystkim. Nieważne co się stanie; jeżeli przeżyje, to już nigdy nie tknie alkoholu, narkotyków, czy papierosów. Nigdy już nikogo nie okłamie. a już z pewnością żadnej ze swoich przyjaciółek.

Tylko dlaczego dopiero teraz znalazła w sobie taką motywację? Nigdy nie przypuszczała, że jest w stanie wykrzesać z siebie tyle siły woli. Nawet w tak beznadziejnej sytuacji. Być może musiała sięgnąć dna, aby móc się od niego odbić.

Nie mogę umrzeć!, powtarzała w myślach. Ten pojeb chce mnie sprawdzić, czy sobie poradzę... poradzę sobie, cokolwiek by to nie było! Muszę żyć! Muszę przetrwać! Muszę je jeszcze zobaczyć!

Pinkie znów wrzasnęła. Jej brzuch pękł, obryzgując wszystko krwią. Z jej wnętrza wysunęła się przedziwna istota. Mięsna, ociekająca krwią i gęstym śluzem, jakby obdarta ze skóry. Plecy oraz tył głowy tej abominacji otworzył się, a z nich wylęgły się dodatkowe głowy, osadzone na długich szyjach, podobnych do ciała węża. Z każdej z głów wszędzie, dokoła wyrastały szczęki z długimi kłami, a ze szczęk wystawała wiązka długich, rurkowatych języków, które sunęły wszędzie wokół po podłodze, jak małe węże. Zaczęły oplatać szyję różowej klaczy. I dusić ją.

Potwór przysunął do siebie twarz Pinkie. Jego głowa otworzyła się, wywróciła na drugą stronę. Klacz zobaczyła tuż przed sobą swój własny pyszczek. Plaga, Siewca, czy czym to do cholery było, przekształciło się na jej podobieństwo. Przynajmniej dopóki nie

rozwarło szczęk tak szeroko, że z łatwością mogło ją połknąć. Potwór zatrasnął szczękę na jej czole. Krew popłynęła gęsto po oczach i policzkach Pinkie.

Więc nie dała rady. To koniec. Przegrała. Nie da się walczyć z Plagą. Te potwory są niemal niezniszczalne. Potrafią imitować kogoś lepiej niż podmieńce. Przekształcają się, wytwarzają organy jakie tylko chcą. Jak ona niby miałaby z czymś takim walczyć? Jak ktokolwiek by mógł?

Błagam, prosiła Pinkie w myślach. Daj mi jeszcze jedną szansę. Pomogę ci, kimkolwiek jesteś. Będę użyteczna. Chcę tylko naprawić swoje błędy i wrócić do przyjaciółek. Chcę znowu zacząć żyć! Już nigdy nie zrobię takiej głupoty. Dzięki tobie zrozumiałam, jak wiele straciłam. Pozwól mi tylko wykorzystać to, czego się nauczyłam. Tylko tyle... Chcę znów zobaczyć Ponyville. Urządzić imprezkę! Być ich imprezowym kucykiem. Chcę móc znów zobaczyć moją rodzinę, żeby wywoływać u nich uśmiechy. Zobaczyć znów moich uczniów... tak. Tęsknie za tamtymi lekcjami. Tak fajnie je się prowadziło... Nigdy nie będę bardziej wdzięczna, jeżeli to wszystko zostanie mi zwrócone...

– Więc walcz, Pinkie...

To był jego głos, w jej myślach. Klacz złapała szczękę potwora i siłowała się z nią. Próbowала zdjąć z siebie to potworne monstrum. Ale ono zatapiało się w jej czaszczę coraz głębiej. Potwór przywarł do ciała Pinkie Pie, stapiając się z nim. Najpierw ich skóry się ze sobą zlepiły w jedną powłokę. A potem coraz głębiej, narządy wewnętrzne wymieszały się. Plaga przejęła jej ciało. Szczęka zacisnęła się na jej czole jeszcze mocniej i odgryzła kawałek płata czołowego. Głowa Pinkie Pie padła bez życia. Była to jedyna część ciała, która nie została jeszcze scalona z Siewcą. Potwór przytulił lewy policzek do prawego policzka martwej klaczy, przez co obie głowy zrosły się w jedną. Oczy Pinkie znów się poruszyły, jednak nie należały już one do dawnej klaczy. Były kontrolowane przez Plagę.

Jasne światła rozświetliły całą, ogromną przestrzeń. Potwór zasyczał, widząc przed sobą ogiera. Z jego kopyta wysunęło się działo, na pociski z antymaterią; jedyna broń, mogąca zaszkodzić tym potworom. Jednak nie użył ich. Otworzył szczękę, również nienaturalnie szeroko, a z jego gardła popłynęła fala zimna. Mroźny prąd uderzył potwora, zamrażając wszystko na swej drodze. Plaga poruszała się coraz wolniej. Próbowала dosięgnąć ogiera, ale nie udało jej się to. Znieruchomiała całkiem, stając się przerażającym pomnikiem. Lodową rzeźbą. Ogier schował swoje działo. Test zakończył się niepowodzeniem.

* * *

W swojej dokumentacji zanotował, że eksperyment numer 7 się nie powiódł. Kolejna strata, ale czuł, że jest coraz bliżej. Zamrożonego potwora wpakował do kapsuły i wystrzelił w kosmos. Istnienie tego pojedynczego Siewcy miało zakończyć się w piekielnym wnętrzu ich gwiazdy. Przynajmniej z nim będzie już spokój. No i mógł posłuchać w wiadomościach, gdy przechadzał się po sklepach z markową odzieżą, że kucyki zaciekawili tajemniczy obiekt na niebie, który ogier wystrzelił.

Musiał przyznać, że do tej pory próba numer 7 była najbliższa powodzenia, ale to wciąż za mało. Będzie musiał porwać więcej kucyków i na nich sprawdzić działanie Plagi. Jednak czuł, że jest już blisko rozwiązania. Doskonała symbioza. Doskonałe połączenie. Kucyk i Siewca. Ten pierwszy dominuje nad drugim, aby wykorzystać jego możliwości. Z taką armią mógłby przeciwstawić się Pladze.

Szkoda, że Pinkie Pie umarła. Ale nie było innego wyboru. To już siódmy raz i za każdym razem tak to się kończyło. Ale następnym razem mu się uda.

Siedział przy stole na dyskotecie. Co ciekawe, znalazł tam również księżniczkę Celestie oraz Lunę i od razu do nich zagadał. Znajdowali się w strefie dla nadzwyczajnych uczestników imprezy. Zabawiał królewskie siostry przez dłuższy czas, elokwentną konwersacją, śmiejąc się co chwilę. Przedstawił się oczywiście jako wielki mag z Zebricani. Mógł tak powiedzieć, gdyż kucyki niewiele wiedziały, co się działo w tamtych stronach. Potem nasz "wielki mag", dostrzegł dwie inne interesujące klacze: Starlight Glimmer, która przysłała tu wraz z Trixie. Obydwie, podobnie jak Pinkie oraz jej przyjaciółki, będą z pewnością pożądanym obiektem jego kolekcji. Tak samo księżniczki i inne potężne postaci w Equestrii.

Martwił go tylko powrót Starswirla Brodatego. On jeden mógł się z nim równać, dlatego też był pod wrażeniem jego potęgi. Tym bardziej, że przecież był tylko kucykiem. A może jednak o czymś nie wiedział?

Po paru godzinach tajemniczemu ogierowi udało się wyrwać Celestię na parkiet, co wzbudziło sensację; szczególnie u Starlight Glimmer, której opadła szczeka. Jednak jego prawdziwym obiektem zainteresowania siedział przy barze. Brzmi znajomo, czyż nie? Pinkie Pie piła na umór, jak zwykle. I to już kolejny miesiąc. Jak tak dalej pójdzie, to skończy dokładnie tak samo, jak jej wcześniejsza wersja.

Czy Pinkie Pie w ogóle nie zdawała sobie sprawy, że są tu jej przyjaciele, którzy będą mogli odkryć prawdę o jej niemoralnym trybie życia?

Bo trzeba też dodać, że ta Pinkie, którą miał właśnie na oku, była tą prawdziwą. Wszystkie poprzednie różowe klacze były czymś w rodzaju brudnopisu, na którym testował swoje teorie. Za każdym razem, gdy coś się nie udało, on rwał taki brudnopis na strzępy i wyrzucał do śmieci. Tak kończyły wszystkie poprzednie klony Pinkie. Oczywiście, każda z nich głęboko wierzyła, że jest tą autentyczną. W końcu miała wspomnienia tej prawdziwej klaczy. Zdawało im się, że żyją już od lat; w rzeczywistości zostały sztucznie stworzone w laboratorium, w ciągu paru miesięcy. I tyle właśnie trwało ich życie. A każda z nich była od samego początku przeznaczona tylko do jednego celu; do tego, żeby stać się królikiem doświadczalnym.

Po wszystkim lądowały zmasakrowane przez Siewcę w kapsule, a ogier ostatecznie wystrzeliwał je w stronę Słońca. Od samego początku do tego były przeznaczone. Podobnie jak świnie, których przeznaczeniem było zostać zabitym na mięso. I nic więcej się nie liczyło. Siedem poprzednich Pinkie żyło złudzeniem, że mają wolną wolę. Nigdy tak naprawdę nie dowiedziały się tego, kim są i po co żyją. Może to i dobrze; prawda mogłaby być zbyt bolesna.

Najważniejsze dla niego wtedy było to, że wiedział już, co robić. Nie będzie potrzebował więcej królików doświadczalnych. Uda się po tą prawdziwą.

Ogier podziękował Celestii za taniec i dżentelkuco ucałował jej kopytko. Skierował się w stronę Elementu Śmiechu. Przysiadł się do niej, jakby gdyby nigdy nic. Pinkie, już mocno wstawiona, spojrzała na niego zamglonym spojrzeniem.

– Cssssooo? Czego tu tutaj chcesz?!

– Napić się.

– Aaaa.... Troche się już przyssypiam i mam wrażenie, że... a nieważne już.

Tak. To była dokładnie ta sama sytuacja, co z poprzednią Pinkie. Ciekawe jest to, że wszystkie szły w te same ślady i staczały się na samo dno.

Ogier uśmiechnął się sarkastycznie i zapytał:

– Jak się bawisz, Pinkie Pie?

* * *

To nie koniec tej historii. To dopiero początek. Jeżeli chcesz dowiedzieć się, co było dalej, sprawdź grę Pinkamena: Początek (Pinkamena The Origins). Powyższy fanfik jest prequelem i kończy się w momencie rozpoczęcia fabuły gry. Mam nadzieję, że historia się spodobała i że dalej będzie Cię cieszyć. Sprawdź poniższe linki.

Do zobaczenia.

<https://gamejolt.com/games/pinkamena-the-origins-prologue/417372>